Cena pojedyńczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 60 mk, Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumuratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 30 mk. w tekście 60 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 31 lipca 1921 r. № 31.

Naprzód, ale przez miłość!

„Jeżli duchem żyjemy, duchem też postępujemy".
Do Galatów V, 25

Ze wszech stron słyszy się dzisiaj dużo o pewnem zobojętnieniu i skostnieniu nie tylko w życiu kościelnem, ale i religijnem. Brak ognia, brak zapału daje się stwierdzić w życiu zborów nie tylko u nas ale i w innych krajach. Coraz śmielej też, widząc nasze wielkie niedomagania religijne, nacierają na nas przeróżni wrogowie, którzy czasami nawet twierdzą, że w programie przyszłego ustroju nowych czasów nie będzie miejsca dla naszej religji i kościoła w tej formie, do jakiej z dawna przywykliśmy.

Nie ukrywajmy niedomagań naszych, a raczej zbadajmy je sumiennie i szczerze. Wiadomą jest rzeczą, że każda choroba, o ile jest ukrywaną lub zaniedbywaną, musi się silniej i szybciej rozwijać; chcąc zaś usunąć chorobę, nie należy załamywać tylko rąk nad jej skutkami, lecz należy szukać starannie przyczyn; a usuwając przyczyny, będziemy leczyć gruntownie.

Zapytajmy się więc, skąd to niedomaganie nasze i przez co grozi nam istotnie wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość?

Stawiając takie pytanie, zwracam się przedewszystkiem do tych, którzy właśnie nie omijają świątyń, do tych którzy właśnie często słuchają Słowa Bożego, do tych, którzy czytają Ewangelję, którzy umieją na pamięć całe szeregi cytat z Pisma Św. i całe szeregi urywków z pieśni naszych, do tych, którzy może z oburzeniem odpowiedzą: cóż chcecie od nas więcej, od nas, ludzi wiary?

A jednak, a jednak czy to wszystko zupełnie wystarczy? Czy czyniąc to wszystko, będziemy wobec Chrystusa zupełnie w porządku, jeżeli brak nam będzie przy tem wszystkiem czegoś co stanowi rdzeń Chrystusowej postaci i Chrystusowej religji, jeżeli zbraknie miłości, tej wielkiej, wszechpotężnej miłości, która na wszystko i dla wszystkich pragnie znaleźć radę, tej miłości, o której apostoł Paweł powiedział: „I choćbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką umiejętność i choćbym miał wszystkę wiarę, tak żebym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem nie jest". A tak dalecy jesteśmy jednak od tej miłości. Przypomnijmy sobie dobrze, ile to razy stał przed nami niejeden z braci naszych, szukając pomocy i ratunku nie tylko w nędzy zewnętrznej ale i w nędzy duchowej; czy byliśmy wtedy owem pogotowiem ratunku? Czy byliśmy też zawsze pełni wyrozumienia i miłosierdzia dla tych, którzy okryci płaszczem grzechu i obrzuceni błotem pogardy, wykolejeni, smętni spotkali się z nami?

Czy zdawaliśmy sobie sprawę że za każdym z tych braci, którzy z własnej i nie z własnej winy wtrąceni zostali w taką otchłań żądzy, że za każdym z nich, a nawet w każdym z nich stoi Chrystus przed nami, prosząc o pomoc? „Cokolwiek byście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"—tak mówi ten Chrystus, który siadał na jednej ławie z tymi, których odtrącono, którymi wzgardzono, nie zwracając uwagi na pomruk tak zwanych miarodajnych lub uprzywilejowanych warstw.

Czy pamiętamy o tem, że miłość buduje, to znaczy odbudowywa to, co zniszczone, że gdybyśmy tak postępowali jak Chrystus, to niejedna dusza wyrwana z bagna i trzęsawisk wzniosłaby się znowu do światła? Czy zastanowiliśmy się dość głęboko nad tem, że chrześcijaństwo, dobrze zrozumiane, jest wysoce demokratyczną religją?

Oto niedomagania nasze. A jeszcze jaskrawiej występują, gdy się rozejrzeć wkoło i zobaczy się, że chciwość i wyzysk, zazdrość i oszustwo, jaknajszybsze wzbogacanie się drogą krzywdy innych, że to są rzeczy których „wierzący" chrześcijanin dzisiaj się nie wstydzi.

Czyż nie należy więc pomyśleć o uzdrowieniu?

Wpuśćmy więcej miłości do zborów naszych, nie błądźmy tyle w labiryntach dogmatycznych, otwórzmy tylko oczy i patrzmy na Chrystusa.

Inaczej będziemy patrzeć na braci, inaczej będziemy mówić z tymi, którzy dzisiaj omijają progi świątyń, inaczej będziemy się porozumiewać z wątpiącymi i błądzącymi, którzy nieraz czekają na religję miłości. Oby wiele serc zapragnęło całą siłą i mocą duszy tych narodzin miłości wszechpotężnej, a wtedy nowa fala jak wartki potok, nie znający żadnych tam, rozleje się wśród zborów i popłynie w społeczeństwo. Wtedy inaczej będziemy mówić i z tymi, których dzisiaj od nas dzieli wał wojennej lub historycznej nienawiści.

Ale i oni będą zmuszeni inaczej patrzeć na nas, bo bliską będzie godzina, kiedy anioł miłości stanie między szczepami i ludami—a taka wielka miłość musi zwyciężyć wszystkie wrogie uczucia.

Dopóki tej wielkiej potęgi nie będzie wśród nas, na nic będą wszelkie traktaty i ugody. Widzę okiem ducha, wielką przyszłość nową, opartą na takiej komunie dusz, wielką socjalizację ludów i świata, taką socjalizację, gdzie nie zacietrzewiony agitator prowadzi masy naprzód, lecz gdzie duch szlachetnej wszechmiłości braterskiej wskazywać będzie nowe szlaki i nowe drogi.

Czując przedświt takich nowych czasów wołajmy wraz z Romualdem Minkiewiczem:

„I dusza moja rwie się w tęsknocie,
błaga powietrza
i słońca i ciepła,
i myśli bratniej szuka
i duszy,
i drżenia serca bratniego wygląda...."

Zwolennicy tej wielkiej komuny miłości wszystkich krajów łączie się!—oto hasło, nad którem warto się zastanowić.

Naprzód, ale przez miłość!

* * *

I byli i są dzisiaj też tacy, którzy pragnęliby na nowych fundamentach zbudować nowe społeczeństwo, gdzie ludzie nie będą na siebie czyhać, jak wilki żarłoczne, gdzie nie będzie rażących kontrastów pomiędzy zbytkiem a nędzą, gdzie nie będą kapitaliści rzucać okruchów ze swego stołu uciemiężonym proletarjuszom i gdzie zarówno uciemiężeni nie będą potrzebowali marzyć o dyktaturze proletarjatu, gdzie cele więzienne opustoszeją, gdzie nikogo nie będzie się prowadzić na rozstrzał, gdzie ludzkość odnowiona przez miłość wszechpotężną stanie się taką wielką „komuną duchową". gdzie wolność i równość będą sobie wzajem ręce podawać. Dajmy więc przykład, niechaj ze zborów naszych bić zacznie to nowe źródło ożywcze, a wtedy staniemy się nie tylko silniejszymi na wewnątrz i na zewnątrz, ale będziemy prawdziwem błogosławieństwem dla braci naszych, wtedy Kościół stanie na wysokości swego zadania, a my staniemy się godni Tego, według imienia którego zwiemy się chrześcijanami i nikt nie powie żeśmy miedzią brząkającą albo cymbałem brzmiącym.

Naprzód! Dzisiaj nie pora patrzeć na świat przez pryzmat zacofania i własnych interesów klasowych. „Jeżli duchem żyjemy, duchem też postępujemy".

„Ach, niechaj bije akord srebrzysty
Kryształowemi tony w przestworza,
gdzie ton ton goni, gdzie ton ton wzmaga,
i nigdy... nigdy nie tłumi".

Zakopane, w lipcu 1921 r.

Ks. St. Stegmann.

Pamiętajmy, że 8 września b. r. jest zjazd młodzieży ewangelickiej.
Śpieszmy organizatorom z pomocą!
Biuro zjazdu Kredytowa 2 o g. 7—8 wiecz.

Zmierzch Watykanu.

W № 561 „Myśli Niepodległej" pisze pod powyższym tytułem p. A. Niemojewski.

Dopiero teraz zaczynają dociekać do nas bardziej szczegółowe wiadomości o przykrościach misji biskupa Sapiehy i arcybiskupa Teodorowicza, by interwencją osobistą wpłynąć na Watykan w sprawie jego stosunku do odrodzonej Polski. Jak słyszymy, sekretarz stanu, kardynał Gaspari, stawić miał kwestję bardzo szczerze, to znaczy cynicznie. Cóż wy, biskupi polscy, dajecie Watykanowi? Te trochę procesji, te trochę depesz hołdowniczych, wspaniałą świecę i bodaj koniec. Tymczasem w Niemczech centrum katolickie jest siłą polityczną. Dlatego my, Watykan, jesteśmy filogermanami.

Do tych mniej więcej słów da się sprowadzić całe stanowisko wielkiego watykańskiego dyplomaty.

Biskupi nasi byli zaiste w trudnym położeniu. Wróciwszy do kraju, czynili wszystko, aby przekonać wielkie masy narodowe, że Watykan w dalszym ciągu bardzo nas kocha, że patrzy na nas łaskawie i że skrzywdzić nas nie pozwoli.

Gdy nasza prasa wypowiedziała się bez ogródek, a nawet w poczuciu naszej siły i narodowej godności wyraźnie oświadczyła, że raczej Watykan o nas powinien się ubiegać, a nie my o Watykan, śród duchowieństwa naszego dwie zarysowały się fizjonomje. Prostaczkowie wiejscy, którzy swe serce gołębie utożsamiają z bardzo chłodnym sercem Watykanu, oburzyli się i na łamach pism prowincjonalnych gromili niedowiarków, ośmielających się wyrażać o papieżu, jak o uzurpatorze świeckim, który pod pozorami religji dąży tylko do władzy i do niczego więcej. Natomiast wszyscy światlejsi duchowni posmutnieli i zamilkli, czując doskonale, że sprawa jest nieco poważniejsza i że nabiera cech przełomu historycznego.

Pewien w tej kwestji dysonans stanowiły artykuły niby to literackie, ale w rzeczywistości polityczne, jednego z naszych profesorów krakowskich o stosunku Mickiewicza do Watykanu w ostatnim roku wykładów

---

Z wycieczki na Pomorze.

VII.

Pożegnanie Wejcherowa.

Wycieczka ma się ku końcowi. Ostatni dzień jesteśmy w Wejcherowie. Ostatni dzień w Seminarjum. Uczennice seminarjum wraz z ks. profesorem i innymi nauczycielami i nauczycielkami, oraz wszyscy uczestnicy i uczestniczki wycieczki naszej zebrali się w obszernej sali muzycznej. Moment pożegnania. Ale właściwie była to chwila zapoznania się osobistego. Zetknęły się dwa polskie charaktery. Oba paczone w dwu różnych zaborach—ale hart wewnętrzny, odpór, treść — pozostały te same — jednakie. Chwila oczekiwania. Badawczym wzrokiem spoglądają na siebie obecni. Serce—sercu, dusza—duszy chciałaby zajrzeć w oczy.

Pierwsza występuje uczennica seminarjum. Zamknięte, skryte serce koszubskie przemówiło. Słowa krótkie, dla ucha warszawskiego—niedźwięczne. A w tych słowach zabrzmiała nuta silna—nuta potężnego uczucia przywiązania do kraju—patryotyzmu,—tak prawie dla wszystkich nas, polaków, jednaka. Sto czterdzieści lat niewoli obcej rozdzielały serca nasze. Owe zabory chciały te serca spodlić i uczynić z nich „knechtów" i „rabów". Lecz one ocalały. Teraz,—jak Prometusz, zerwawszy łańcuchy, otrzymały wolność zupełną. Odpowiadała tej młodocianej mówczyni pomorskiej—równie młoda uczestniczka wycieczki, uczennica klasy VIII-ej. Aby zgładzić do reszty i czemprędzej te różnice, jakie pomiędzy nimi a nami zachodzą, aby poznać się bliżej, aby zadzierżgnąć serdeczne nici łączące—zaprosiła je do Warszawy. Niech przybędą, niech zobaczą na własne oczy, niech się przekonają, że u nas jest dla nich tylko podziw i uznanie, a nie jest tak źle, jak sobie *tam* wyobrażają.

Śpiewano różne pieśni, a między innemi i „Hymn kaszubski". Po tem zabrał głos kolego-profesor, przewodniczący naszej wycieczki. — „Miej serce i patrzaj w serce" — owe nieśmiertelne słowa nieśmiertelnego wieszcza były przewodnią myślą jego przemówienia. Serce polskie—oto jedyny czynnik, który może powiązać nici stargane różnorodnych uczuć polaków różnych dzielnic.

Mamy wspólnych wieszczów, wspólną ojczyznę, jedną wspólną ku niej miłość,—dzielą nas pewne różnice, które wyrównać winniśmy. Nauczycielstwo na swym zjeździe ubiegłego roku postanowiło dążyć do tego przez wzajemne zapoznawanie się drogą wycieczek. — Oto teraz poznaliśmy Pomorze. Widzieliśmy dużo pięknych rzeczy. Ale najbardziej nam się podoba stałość i wytrwałość w pracy Pomorzan. Bierzmy za tem z każdej dzielnicy polskiej to, co ma najlepszego i najpiękniejszego w swoim charakterze i usposobieniu: stałość dębu—Pomorzan, idealizm Warszawy, pracowitość mrówczą—Kresów Wschodnich—a wytworzymy wtedy prawdziwy typ polskiego obywatela i patryoty ku pożytkowi i chwale ojczyzny.

Nastąpiło pożegnanie proste, ale serdeczne.

. . . .

Przybywamy do Warszawy. Godzina wczesna. Ulice—jeszcze bez ruchu. Wszystko śpi.—Słyszymy stąpania własne po kamiennych chodnikach...

. . . .

Myśli nasze biegną ciągle tam—nad morze....

X. F. G.

KONIEC.

Literatury Słowiańskiej. Mickiewicz, obejmując zdarzenia spojrzeniem gienjalnego historjozofa, wytykał Watykanowi politykę, wywabioną z wszelkich ideałów. Profesor bronił Watykanu i dowodził, żę Watykan politykę musi pojmować po ziemsku.

To nas dziwiło. Albowiem z wysokości katedry uniwersyteckiej wypadałoby stawić kwestję inaczej. Nauka historji mówi nam, że wogóle polityka jest Kościołowi niepotrzebna. Zrozumiały to inne Kościoły, nie będące narzędziami politycznemi władców, i polityki zupełnie nie uprawiają. To dało im siłę moralną, uchroniło od konieczności poświęcenia zasad dla korzyści praktycznych i podniosło ich autorytety w narodach. Polityka jest na Watykanie zjawiskiem szczątkowym po skasowanym państwie kościelnym. Polityka musi obniżać religijne stanowisko Watykanu, gdyż sprowadza całą prawowierność katolicką tylko i wyłącznie do kwestji, czy się trzyma z papieżem, czy nie trzyma. Gdy Watykanowi polityka powie, że katolicko-protestanckie Niemcy zapewniają mu więcej korzyści, odwróci się od czysto katolickiej Polski i każe nam zrzekać się naszych korzyści narodowych i państwowych na rzecz naszego wroga.

Niechaj nam nikt nie mówi, że papież decyduje tylko w kwestjach wiary dogmatycznej, gdyż nam zbyt dobrze wiadomo, że akurat w tej sprawie niema już nic do decydowania, bo już wszystko zostało dawno zdecydowane. Ostatni dogmat, który został ustanowiony, dotyczy nieomylności papieża w kwestjach wiary. No, jeżeli papież jest człowiekiem, to jest omylny, a jeżeli ma być nieomylny, to przypisuje sobie kwalifikacje Boga. Mylił się święty Piotr, to myli się także Benedykt XV, czego najlepszym dowodem jest to, że się spowiada i otrzymuje rozgrzeszenie. Pan Jezus się nie spowiadał.

Otóż w tym świecie całkiem nowożytnych pojęć, gdy z jednej strony chce się rzeczywiście szanować religję, ale z drugiej strony znosić resztki wszelkiego bałwochwalstwa i bizantynizmu, choćby łacińskiego, gdy narody zrywają pęta niewoli i wywalczają sobie prawa całkiem samodzielnego istnienia, kłamalibyśmy, gdybyśmy nie stwierdzili, że od bytności dwóch naszych dostojników kościelnych w Watykanie, albo, jak kto woli, od chwili powstania niepodległego państwa polskiego, stosunek nasz do Watykanu będzie tylko zależał od stosunku Watykanu do nas. Żadnych ustępstw. Żadnych hołdów. Żadnych czołobitnych pokłonów. Watykan jest jednym interesem, a Polska jest drugim interesem. Watykan jest interesem mocno zachwianym, a Polska jest interesem bardzo mocno postawionym. Ludzie w komżach i z kropidłami w ręku będą naturalnie mówili inaczej, gdyż mają do czynienia z prostactwem. Ale i oni już miarkują, że jak zmienił się stosunek Polski do Watykanu, tak zmienia się stosunek wsi do plebanji. Plebanja rozumie, że wsi stracić nie może, i przeto stara się postępować bardzo nowożytnie. Natomiast Watykan nie rozumie, że może Polskę stracić, i przeto postępowania swojego nie zmienia.

Gdyby te słowa oburzyły różnych prostaczków, niechaj się nad tym zastanowią. Myśl Niepodległa wypowiada tylko szczerze to, co inni, stanowiący wielkie mnóstwo, już dawno sobie w duszy powiedzieli. Watykan przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie w Polsce. Kardynał Gaspari tyle nas obchodzi, co jakiś szeik arabski, Watykan ryzykuje całą swą przyszłość, stając po stronie antykoalicyjnej. Cicha msza, odprawiona w wiejskim kościółku przez siwiuteńkiego jak gołąbek staruszka, bardziej działa dziś na ludzi, niż pełna renesansowego przepychu msza papieska z tronami, tyarami, okadzaniem się i wystudjowanym ceremonjałem ukłonów. To jest dziś już tylko widowisko, ale nie obrzęd religijny. To na duszę nie działa.

Następuje tedy zmierzch Watykanu. Jeżeli Benedykt XV jest zachodzącym słońcem, to kardynał Gasparj ściele mu łoże z obłoków i migotliwych oparów wieczoru.

O ważności seminaryjnego wykształcenia dla kobiet.

Rzadką na owe czasy, a aktualną rzeczą jest dla nas pogląd Pestalozi'ego o ważności przygotowania matek-nauczycielek.

Ten wielki pedagog pragnął, aby matki były pierwszemi nauczycielkami, aby wiedziały jak budzić i rozwijać kiełkujące w główkach dziecięcych myśli-nasiona, a elementy wiedzy, dane przez matkę, aby były podstawą nauki szkolnej, Należałoby w odradzającem się szkolnictwie polskiem szerzyć ideę kształcenia matek-nauczycielek. Do popularyzowania, a zarazem do realizowania tej idei powołane są przedewszystkiem seminarja nauczycielskie.

Seminarja nauczycielskie są to w pierwszym rzędzie szkoły przygotowujące nauczycieli, których brak w Polsce odczuwać się daje. Tej potrzebie zaradzić winien rozumnie obmyślany system państwowo-społeczny, zachęcający do obierania tego zawodu. Nie wystarcza jednak tylko przygotowywanie adeptów do zawodu nauczycielskiego. należy życzliwą opieką otoczyć stan nauczycielski. Nie mam zamiaru w artykule niniejszym mówić o ciemnych stronach życia nauczycielskiego, zwłaszcza na wsi, chodzi mi bowiem o wykazanie praktycznej i ideowej strony wykształcenia seminaryjnego. Owoce siewu seminarjów może nie będą rychło zbierane, to siew dla dalszej przyszłości. Nauczyciel na wsi to jeszcze wciąż bojownik, jeszcze walczyć musi z mrokami zła i ciemnoty, ze śladami długiej niewoli. Jeszcze serca, a zwłaszcza trzosy są zamknięte dla światła nauki, jeszcze panuje duszna izba szkolna z gnojówką przed małemi okienkami, lecz wierzmy, że maluczko, a zgodne uderzenia siekier odezwą się w całej Polsce i zaczną powstawać duże, jasne domy szkolne.

Tymczasem gromadzimy zastępy młodzieży w seminarjach i uczmy ich być wychowawcami dzieci swego narodu.

„Hej, siewacze, na wasz trud
czeka ziemia, czeka lud".

Celem więc seminarjów nauczycielskich jest dostarczać krajowi wykształconych pedagogów i rozumnych obywateli, program naukowo wychowawczy podążać zatym winien drogami, zmierzającemi ku wytkniętemu celowi.

* * *

Obecny program seminarjum obejmuje 5 kursów, Przyjmowana je młodzież w wieku lat 15 (16), mająca wykształcenie co najmniej 7 klas szkoły powszechnej.

Seminarjum, ceniąc zakres nauk ogólno-kształcących (matematyka, języki, przyroda, fizyka) pilnie przestrzega metod dydaktycznych, ucząc swych wychowanków umieć dla siebie i dla innych. „Ucząc innych, uczymy się sami—jest hasłem seminarjum.

Seminarjum starać się winno o zespolenie nauki z życiem, stąd płynie potrzeba rozwijania umiejętności zastosowania, ćwiczenie wiedzy w życiu.

Zaszczepiając w sercach młodzieży bezinteresowną miłość dla nauki, uczymy ich być ludźmi praktycznymi, umiejącymi sobie i innym radzić. Uczą się przeto w seminarjum rzeczy przydatnych w życiu na wsi, jak ogrodnictwa, rękodzielnictwa.

Wiele, naprawdę wiele powinna umieć nauczycielka na wsi: w malym zakresie jest ona organizatorką życia społecznego, jest krzewicielką hygjeny i estetyki.

Zaiste, duże zadanie ma do spełnienia program seminarjum, dlatego też ramy pracy rozszerzać się będą z czasem, bo zwiększą się duchowe potrzeby ludu.

I coraz bardziej potrzebnemi placówkami oświatowymi będą seminarja, dające rozumne matki i nauczycielki dzieci.

Walentyna Strumfówna.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Warszawa.

W niedzielę d. 31 b. m. zaraz po nabożeństwie pols. odbędzie się zebranie informacyjne w sprawie zjazdu młodzieży ewang. Wstęp wolny dla każdego.

* * *

Nowa taryfa: (obowiązująca od 15 lipca 1921 roku), za chrzty, śluby etc. I. Na rzecz Kasy Kościelnej.
Chrzty w kościele: kl. I. mk. 4000, kl. II. 2400, kl. III. 1200, kl. IV i V mk. 600.
Chrzty w mieszkaniu: kl. I. mk. 8000, kl. II. 4800, inne klasy mk. 3200. (Opłaty te ustanowione są bez kosztu dorożki).
Śluby: a) bez wszelkiej ostentacji: kl. I. mk. 10000, kl. II. 6000, kl. III. 4000 i kl. IV. 2000,
b) z grą na organach: kl. I. mk. 12400, kl. II. 8400. kl. III. 5400 i kl. IV 3200.
c) w mieszkaniu: kl. I. mk. 16000, kl. II. 10000, inne klasy 8000.
d) w kościele z oświetleniem: kl. I. mk. 30420, kl. II. 22260, kl. III. 13400, kl. IV. 8600 i kl. V. 4300.
Dimissorialia: kl. I. mk. 4000, kl. II. 3000, kl. III. 2000, kl. IV. 1500 i kl. V. 1000.
Opłaty dodatkowe przy ślubach: a) za pozwolenie urządzenia śpiewów: kl. I. mk. 2000, kl. II. 1600, kl. III. 1200, kl. IV. 1000 i kl. V 600.
b) za obstawienie ołtarza kwiatami takaż opłata.
Opłaty za ustępstwa: Pobierane będzie 10% od zamówionej klasy.
Zapowiedzie: a) Jednokrotne (oprócz opłaty w Konsystorzu i opłaty stemplowej) dla wszystkich klas po mk. 1200.
b) Trzykrotne kl. I. mk. 1200, kl. II. 800, kl. III. 400 i kl. IV. 300.
Akty zejścia: dla kasy mk. 180.
Wypisy: a) na druczkach po mk. 40 b) pełne urodz. i zejść mk. 240 c) pełne ślubów mk. 280.
Konsensy: Za książeczkę konsensową mk. 60.
Akty znania: Opłata z drukiem mk. 300.
Za świadectwa zapowiedzi ks. pastorowi mk. 400.

Z Żyrardowa.

Dnia 24 b. m. w niedzielę przybył tutaj w towarzystwie miejscowego ks. administratora ks. superintendent Angerstein. Ks. sup. Angerstein przed 36 laty był przez 10 lat pastorem w Wiskitkaah. Parafjanie, dowiedziawszy się o tych odwiedzinach w ostatniej chwili, licznie pośpieszyli do kościoła posłuchać swego dawnego duszpasterza. Ale, niestety, niewielu pozostało z tych, którzy dobrze owe czasy pamiętają, reszta to pokolenie młodsze, uczniowie i uczennice ks. Angersteina. Wszyscy starsi po nabożeństwach: rano w Wiskitkach i popołudniu w Żyrardowie, przybyli do zakrystji, aby przypomnieć się ks. A. Było takich bardzo niewielu. Ciekawe, że pewna parafjanka, pani Blum, przypomniała ks. Sup. Ang. że on jej udzielił ślubu w ten sam dzień rano, w którym sam brał ślub w Warszawie popołudniu. Bardzo serdecznie podejmował u siebie rzadkiego gościa p. Lenz, obywatel Wiskitski, którego ojciec przed 46 laty, po raz pierwszy przyjmował ks. Ang. gdy przybył do Wiskitek, jako wybrany pastor.

* * *

Kolegjum Kościelne, wraz z wybranymi reprezentantami parafjalnymi wydało do ogółu ewangelickiego następującą odezwę:

Pragnąc doprowadzić do obsadzenia stałego pastora w naszej parafji, a nie rozporządzając potrzebnymi do tego funduszami, Kolegjum Kościelne zmuszone jest zwrócić się do Sz. Parafjan z gorącą prośbą o składanie dobrowolnych ofiar na pokrycie kosztów odnowienia plebanji oraz na przeprowadzkę pastora.

Mamy niepłonną nadzieję iż Sz. Parafjanie, we własnym interesie, obfitemi ofiarami dopomogą nam do urzeczywistnienia naszych zabiegów w kierunku zainstalowania pastora w naszej parafji, za co składamy Im zgóry serdeczne Bóg zapłać!

Do zbierania składek Kolegjum Kościelne upoważniło p. *Karola Bertrama*.

Lista ofiar: Schmidt Ludwik—5,000 mk.; Schmidt Waldemar—2,000 mk.; Dachs Hugo—2,000 mk.; Karol Bertram—2,000 mk.; Józef Herman—2,000 mk.; Emil Kuhnt — 1,000 mk.; Wilhelm Bertram — 1,000 mk.; Juljan Kurmacher—1,500 mk.; Paweł Fröhlich—1,500 mk.; B. Schröter—500 mk.; L. Koch—1,000 mk.; A. Rosner—500 mk.; F. Eckersberger—500 mk.; Juljan Repsz—500 mk.; T. Kunst—500 mk.; Adolf Bertram—500 mk.; A. Riedel—1,000 mk.; Rudolf Marquardt—5,000 mk.; Józef Marquardt—5,000 mk.; W. Süsser—500 mk.; E. Hegeman—300 mk.; Edward Dreger—500 mk.; Juljusz Kinast—500 mk.; Schmidtke Wilhelm—100 mk.; Wilhelm Dreger—300 mk.; Kreter Gotlieb—400 mk.; F. Holand—300 mk.; Grenke Fryderyk—200 mk.; Grenke Fryderyk—300 mk.; Wech Jan—300 mk.; M. Schmidt—200 mk.; A. Hauptman—100 mk.; O. Marquard—500 mk.; Rossnagel Fryderyk—600 mk.; Stefan Miller—1,000 mk.; Otylja Cyzmer—500 mk. Dotychczas zebrano 39,600 mk.

Aleksandrów pod Łodzią.

W ubiegłym tygodniu odbył się tu ślub miejscowego pastora ks. Juljusza Busego z panną Erną Preibisch.

Szanownym Nowożeńcom na tem miejscu składamy najserdeczniejsze życzenia.

Osobiste:

Ks. pastor Mieczysław Rüger wyjechał na urlop kilkotygodniowy do Szak, gub. Suwalskiej.

Porządek nabożeństw.

Dnia 31 lipca naboż. w jęz. niem. o g. 9 r. ks. Michelis.
naboż. w jęz. polskim o g. 11 r. ks. pastor Loth.
Dnia 7 sierpnia nab. w jęz. niem. o g. 9 r. ks. Loth.
nab. w jęz. polskim o g. 11 r. ks. Michelis.

Od 17/VII r.b. do 24/VII r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Stefan Maksymiljan Włodarkiewicz z p. Aleksandrą Spitz, p. Ignacy Stanisław Skarżyński z p. Heleną Kozłowską, p. Gustaw Karol Buchholtz z p. Heleną Desch, p. Leopold Klotz z p. Pauliną Szerer, p. Jakób Bauer z p. Heleną Adelą Neubauer.

Od 17.VII do 24.VII r. b. zmarły następujące osoby:

Juljusz Ludwik Feliks de Pastenacci l. 49. Ferdynand Rondke l. 43.

Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca **ks. F. Gloeh.** Druk. „Współczesna”, Szpitalna 10.